



W odpowiedzi na wypowiedź dr Olgi Dryli - „odpowiedzialność prokreacyjna”

Marta Soniewicka

Dr Olga Dryla słusznie zauważa, iż można bronić zastępczego macierzyństwa opierając się na założeniu, iż prokreacja jest w tym wypadku odpowiedzialna, gdyż bierze się pod uwagę dobro dziecka. Po pierwsze, bez zastępczego macierzyństwa dziecko nigdy nie przysłoby na świat, a po drugie najczęściej czekają na dziecko osoby chcące zapewnić mu należyłą troskę, opiekę i miłość (poza wspomnianymi przeze mnie przypadkami, gdy „zamówione” dziecko nie spełnia oczekiwań strony zamawiającej). Jak pisze Autorka wypowiedzi, „troska o dobro dziecka może, choć wcale nie musi, wiązać się z osobistym zaangażowaniem biologicznych rodziców” i odpowiedzialnie zachowa się osoba, która zrzeknie się praw do opieki nad dzieckiem, gdy nie jest w stanie jej zapewnić.

Gdy piszę o tym, iż celem prokreacji nie jest samo wydanie na świat dziecka, ale stworzenie pewnej relacji rodzicielskiej, która powinna mieć charakter odpowiedzialny, przyjmuję, iż do istoty samej prokreacji powinno należeć założenie, że bierze się *na siebie* odpowiedzialność za poczęte i urodzone przez siebie dziecko. Innymi słowy, prokreacja, w moim ujęciu, nie może polegać na sprowadzaniu na świat osób, którym można zagwarantować wystarczająco dobre warunki do rozwoju, niezależnie kto i jak będzie te warunki zapewniał. Moje stanowisko opiera się na założeniu, że *prokreacja dotyczy obdarzenia życiem istoty, która przychodzi na świat pozostając w pewnej określonej relacji do osoby, która ją na ten świat sprowadziła – ta określona relacja jest relacją rodzicielską, która powinna cechować się odpowiedzialnością (odpowiedzialność ta sprowadza się do obowiązku opieki i troski) i miłością*. Czy takie rozumienie odpowiedzialności rodzicielskiej (prokreacyjnej) jest rzeczywiście nieintuicyjne? Zdarzają się często tragiczne sytuacje, gdy na świat powoływane są

osoby, które pozostają w „pustych relacjach”, gdyż ich rodzice umierają bądź urodzone dzieci porzucają. Wówczas usiłuje się tę sytuację naprawić, stwarzając owym dzieciom nowe (zastępcze) relacje rodzicielskie. Dotyczy to również sytuacji, gdy rodzice dla dobra dziecka zrzekają się praw do opieki nad nim, bo nie są w stanie jej sami zapewnić. Należy tu jednak dodać, iż zrzeczenie się praw do dziecka jest decyzją niezwykle trudną i tragiczną, której nie można sprowadzać do racjonalnego namysłu nad tym, czy jest się w stanie zapewnić dziecku wystarczające warunki rozwoju. Jeśli rodzice kochają swoje dzieci i czują się za nie odpowiedzialni, to nie zrzekną się do nich praw rodzicielskich dokonując namysłu nad tym, czy jacyś inni rodzice nie stworzyliby tym dzieciom lepszych warunków rozwoju. Decyzje takie podejmowane są tylko w ostateczności, gdy w żaden sposób rodzice nie są w stanie wypełnić swych ról wynikających z relacji rodzicielskiej.

W przypadku zastępczego macierzyństwa mamy do czynienia z całkowicie inaczej pojętym procesem prokreacji, która polega na sprowadzeniu na świat osoby, która nie będzie w relacji rodzicielskiej z osobą, która ją na ten świat sprowadziła (urodziła), gdyż kto inny weźmie za nią odpowiedzialność rodzicielską. Oczywiście biorąc pod uwagę rolę innych stron biorących udział w tym procesie prokreacji, możemy twierdzić, iż powołane do życia dziecko będzie w relacji rodzicielskiej z osobami, dzięki którym przyszło na świat, bo są nimi osoby inicjujące całą procedurę (rodzice społeczni, a często przynajmniej jedno z nich jest również rodzicem genetycznym). Wiąże się to jednak z przyjęciem nowych sposobów definiowania relacji rodzicielskiej, o czym piszę w artykule (pojawia się pytanie, która relacja jest tutaj decydująca dla rozstrzygnięcia, które osoby są rodzicami), i samej rodziny. Głównym problemem, z którym będziemy mieli wówczas od czynienia, jest wspomniana przeze mnie w artykule kwestia niejasności i niejednoznaczności relacji rodzinnych.